

Adam Fitas

Zatrzymani w stylu : o książkach wspomnieniowych Czesława Zgorzelskiego i Ireny Sławińskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 105/4, 169-179

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ADAM FITAS Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

ZATRZYMANI W STYLU O KSIĄŻKACH WSPOMNIENIOWYCH CZESŁAWA ZGORZELSKIEGO I IRENY SŁAWIŃSKIEJ

Panu Profesorowi Piotrowi Nowaczyńskiemu

1

Wspomnienia badaczy literatury wypełniają już osobną, całkiem niemałą szafkę z książkami, a gdyby zestawić owe memuary z autobiografiami i pamiętnikami przedstawicieli innych profesji naukowych, otrzymalibyśmy z pewnością pokazną biblioteczkę. Dla zawężenia kontekstu pozostanę wszakże przy wskazaniu granic bezpośredniego sąsiedztwa dwóch publikacji, o których chcę tu powiedzieć nieco szerzej. Najbliższe dla nich otoczenie tworzą wspomnienia polonistów powstałe w ciągu kilkudziesięciu lat powojennych, począwszy od pamiętnika Stanisława Pigońa *Z Komborni w świat* (1946), a kończąc na *Kręgach obcości* Michała Głowińskiego (2010). Mniejsze i większe objętościowo oraz różne gatunkowo (szkice, wspomnienia, pamiętniki *etc.*) teksty Waclawa Borowego, Konrada Górskiego, Henryka Markiewicza, Kazimierza Wyki, Czesława Zgorzelskiego, Ireny Sławińskiej i innych, starszych i młodszych, żyjących jeszcze i nieraz już dawno zmarłych filologów, wypełniają bogate i zróżnicowane wewnątrz tak zaznaczonego obszaru piśmiennictwa. Sądzę, że tworzy ono interesujące spektrum badawcze szczególnie na dwóch zasadniczych polach: historycznym (poznawczym) i literackim (estetycznym).

Po pierwsze zatem, jest to lektura poszerzająca horyzonty czytelnicze, smakowita przede wszystkim (ale nie tylko) dla studentów i młodych pracowników polonistyki, którzy podpatrują mistrzów własnego fachu, śledzą ich biografie, a zwłaszcza rodzenie się i utrwalanie romansów badaczy z pisarzami i tekstami oraz towarzyszące tym umiłowaniam powstawanie imponujących warsztatów filologicznych. Jest to więc wsłuchiwanie się w puls różnych generacji (a co za tym idzie: poznawanie odmiennych szkół, metod i narzędzi badawczych) – od literaturoznawców najstarszych, urodzonych jeszcze w wieku XIX i tworzących podwaliny polonistyki II Rzeczypospolitej (jak Pigoń czy Górski), poprzez młodszych, często uczniów poprzednich, zaczynających gruntowne badania z przymusowym opóźnieniem po 1945 roku (Zgorzelski, Sławińska), aż po pokolenie wieńczące dziś swoją drogę naukową, a urodzone jeszcze przed drugą wojną światową (Głowiński). Tego typu lektura w planie najszerszym prowadzi do odsłonięcia części zawikłanej historii polskiej inteligencji w wieku XX, w ujęciu węższym są to dzieje prywatne i zawodo-

we filologów, a za ich pośrednictwem – różnych naszych polonistyk i środowisk naukowych.

Po wtóre wszakże, jest to czytanie tak czy inaczej pomyślanej autobiografii, a więc tekstu należącego już bardziej do literatury niż do wypowiedzi *stricte* naukowej. Znakomici uczeni i badacze porzucają tu wywód obramowany metodologicznie i komponują opowieść o sobie, czyli piszą utwór, który często ma ambicje nie tylko poznawcze, ale i artystyczne. Literaturoznawcy w roli autorów książek tego rodzaju dużo mocniej odsłaniają swój własny styl pisarski, w pracach naukowych za zwyczaj pozostający w pewnej konspiracji i rzadko przejawiający się zupełnie swobodnie. Dla czytelnika takich wspomnień ciekawe są w tym aspekcie zwłaszcza relacje między sposobami opowiadania badacza o sobie a jego zainteresowaniami naukowymi (epoki, pisarze, problemy) oraz zapamiętaną przez uczniów postawą na uniwersyteckiej katedrze. Jak się mają do siebie narracja naukowa (narrator-badacz) i wspomnieniowa (narrator-opowiadacz)? Jaki portret sławnego uczonego wylania się z jego opowieści autobiograficznej? I wreszcie – czy udało się poloniście przekroczyć granicę mówienia eksponującego walory głównie poznawcze, które stanowiło jego zawodową profesję, na rzecz wypowiedzi o walorach estetycznych? Czy „zatajonemu artyście”, jakim jest bez wątpienia każdy wybitny uczony, dane było pozostawić po sobie także prawdziwą literaturę dokumentu osobistego¹?

2

Tych kilka pytań wyznacza główny kierunek refleksji, której poddałem dwie książki wspomnieniowe: *Przywołane z pamięci* Czesława Zgorzelskiego i *Szlakami moich wód...* Ireny Sławińskiej². Wybór badaczy narzucał się sam, ponieważ, z jednej strony, mamy tu do czynienia z uczonymi należącymi do tego samego pokolenia i doświadczającymi symultanicznie podobnych losów, z drugiej – pozostawili oni po sobie teksty znacznie różniące się poetyką wspomnienia.

Wspólnota generacyjna i życiorysowa nie wymaga w tym przypadku szerszego komentarza, ograniczmy się zatem do ogólnie znanych faktów. Wszystko zaczęło się na Wileńszczyźnie i Nowogródzynie, w ojczyznach domowych Zgorzelskiego (ur. 1908) i Sławińskiej (ur. 1913), które odtąd na zawsze pozostaną „krajem lat dziecinnych”, tak dotkliwie utraconym kilka dziesięcioleci później. W renomowanych wileńskich szkołach średnich i na Uniwersytecie Stefana Batorego kształtowała się ich główna formacja światopoglądowa, tam też, w latach trzydziestych, zaczęło się terminowanie przyszłych znawców romantyzmu i dramatu w profesji polonistycznej. Wiek z okolicami Wilna i Nowogródka pogłębiła się jeszcze w bardzo trudnym okre-

¹ Określenie wprowadzone przez R. Zimanda na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, w książce *Diarysta Stefan Ż.* (Wrocław 1990), i funkcjonujące dziś z powodzeniem jako termin nazywający całą rodzinę pism osobistych, takich jak pamiętnik, autobiografia, dziennik, list oraz rozmaite zapiski i notatki prywatne.

² Cz. Zgorzelski, *Przywołane z pamięci*. Lublin 1996 (wyd. 2, rozszerz., z posł. A. Zgorzelskiego; Lublin 2006). – I. Sławińska, *Szlakami moich wód...* Lublin 1998 (wyd. 2: Lublin 2004). Cytując z tych książek, odwołuję się do ich pierwszych wydań.

sie drugiej wojny światowej na Litwie, podczas zmagania z kilkoma okupantami niemal jednocześnie. I Zgorzelski, i Sławińska włączyli się w miarę swoich możliwości do konspiracyjnych działań Armii Krajowej, obydwójce też bardzo osobiście doświadczyli gorzkiego zwycięstwa Polski w 1945 roku. Ta wspólnota losów powtórzyła się w ich przypadku także po wojnie, kiedy to – jako rzekomi „repatrianci” z Wileńszczyzny (w istocie zaś obywatele pozbawieni ziemi ojczystej) – rozwijali swą karierę naukową. Najpierw przez kilka lat w Toruniu, gdzie zdobyli wspaniałe ostrogi doktorskie (pionierskie wówczas, a dziś klasyczne, badania Zgorzelskiego nad dumą, poprzedniczką ballady, oraz gruntowne studia Sławińskiej nad dramatem *Młodej Polski*), a następnie – po przymusowym opuszczeniu tego miasta ze względów politycznych – przez długie dziesięciolecia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, który stał się aż po emeryturę i śmierć ich głównym miejscem pracy naukowej, dydaktycznej i wychowawczej. Nie wszystkie z tych epizodów znalazły wierne odbicie we wspomnieniach badaczy: pamiętnik Zgorzelskiego kończy się wraz z opuszczeniem ziemi rodzinnej i przenosinami do Torunia³, Sławińska poświęca natomiast osobne szkice i Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika u jego początków, i „wyspie wolności”, jak nazywa fenomen KUL-u w czasach odgórnego i zideologizowanego sterowania szkolnictwem w Polsce socjalistycznej.

Naturalnie, powinowactwa między autorami książek nie kończą się na chronologicznym podobieństwie losów, ale sięgają w głąb ich wizerunków i dotyczą postawy obojga wybitnych uczonych. Intensywna i nie gasnąca do późnej starości pasja poznania tego, co jest „daleko, dalej i jeszcze dalej”, jak powiada Zgorzelski, czy „pożądliwość ciała i duszy”, w bardziej sensualnym języku Sławińskiej, ciągle ponawiany wysiłek samokształcenia i radzenia sobie w każdych warunkach, poczucie i prymat obowiązku mimo wszelkich przeszkód, odpowiedzialność za ludzi wokół siebie i stała hierarchia wartości z wyraźnie ukształtowanym światopoglądem chrześcijańskim na czele – oto kilka podstawowych i zbieżnych rysów tych portretów.

To właśnie dlatego Zgorzelski i Sławińska najczęściej wymieniani są jednym tchem obok siebie. Traktowani łącznie i ze względu na miejsce urodzenia, dzieciństwa i młodości, i z uwagi na doświadczenie wojny, i na posady uniwersyteckie, i za sprawą pisania w „Tygodniku Powszechnym” oraz patronowania jego redakcji, i ze względu na – co może najistotniejsze – podobny *ethos* w postawie życiowej, uformowanej przez konsekwentne patrzywanie w tym samym kierunku, tj. w stronę coraz bardziej pogłębianego chrześcijaństwa jako głównego źródła ludzkich wartości.

3

A jednak – przy wszystkich tych analogiach znanych z ogólnych informacji o życiorysach obojga uczonych i widocznych w ich książkach wspomnieniowych – każdy, kto miał sposobność przeczytać *Przywołane z pamięci i Szlakami moich wód...*, zdaje sobie doskonale sprawę, jak różne to były postaci! Odmienności, które dostrzec się dało już w wypowiedziach naukowych Zgorzelskiego i Sławińskiej, w ich narra-

³ Dopiero po śmierci Zgorzelskiego, w drugim wydaniu książki *Przywołane z pamięci*, dołączono do pamiętnika jego szkic zatytułowany *Epizod toruński*.

cjach pamiętnikarskich ujawniają się niewątpliwie silniej i bardziej bezpośrednio. Podobieństwo losów i postaw sprzyja uwydatnieniu różnic w sposobie opowiadania, staje się swoistym tłem dla innych stylów pisania i ekspresji literackich. Wylaniają się zza nich zupełnie odmienne temperamenty i osobowości autorów. Kompozycja, narracja i styl, a także język wspomnienia Zgorzelskiego oraz Sławińskiej ewokują bowiem dwa zasadniczo różne, choć równie sugestywne wizerunki badaczy, nauczycieli i wychowawców.

4

Już przeglądając spisy treści i próbując ustalić koncepcję pamiętników zdajemy sobie sprawę, że memuary te – choć w przypadku Sławińskiej składają się także ze szkiców publikowanych wcześniej – są efektem świadomego zamysłu autorów i starannie wybranych przez nich strategii autobiograficznych.

Książka *Przywołane z pamięci* skomponowana jest jak klasyczna, wyraźnie retorycznie rozpoczęta i zakończona opowieść o własnym życiu, w której znajduje się kolejno miejsce na czasy dzieciństwa (nie zawsze sielskiego i anielskiego, ale przeżytego na umiłowanej Nowogródczyźnie), młodość i dojrzewanie do dorosłości oraz pierwsze lata wieku męskiego. (Lampka sygnalizująca Mickiewicza nieprzypadkowo się tu zapala, towarzyszy on bowiem jako swoisty patron literacki wspomnieniom i samej osobie profesora. Tu zauważyć by można jeszcze nawiązujące do czasów filomackich i *Dziadów* drezdeńskich motto książki: „Pamięci / Żołnierzy Armii Krajowej / Okręgu Wileńskiego i Nowogródzkiego / poległych w walce o wolność Ojczyzny”.) Zgorzelski zaczyna więc od topiki typowej dla wypowiedzi pamiętnikarskich czy klasycznych autobiografii: od rodowodu, genealogii (pierwsze zdanie: „Konkrety mojej pamięci nie sięgają poza pokolenie dziadków”⁴) oraz najwcześniejszego zasobu dziecięcej pamięci, aby potem – stopniowo, linearnie i chronologicznie – rozwijać narrację ku swoim czasom chłopięcym, studenckim, wreszcie zawodowym.

Podobnie jest z zakończeniem opowieści, nazwanym nieprzypadkowo „zamknięciem”, w którym mamy do czynienia z podsumowaniem przez sędziwego, 88-letniego wtedy autora – własnego rozwoju od lat szczenięcych upływających w tle rodzącej się II Rzeczypospolitej po zmierzchu starego świata w 1945 roku. Podsumowanie to dotyczy życia 40-latka i na takim etapie badacz kończy opowieść. Jego książka jest zatem nie tyle klasycznym pamiętnikiem, w którym odsłaniane są kolejne etapy życia, co sugerowałby pierwszy człon tytułu („Przywołane”), ile w pełni skomponowaną autobiografią obejmującą autonomiczną część życia Zgorzelskiego spędzoną na rodzinnej ziemi nowogródzkiej i wileńskiej. Słowem, narracja autora *Dumy, poprzedniczki ballady*, choć porządkowana w swych poszczególnych rozdziałach, płynie jednym nurtem niczym rzeka, naprzód odsłaniając swe źródła, potem kolejne dopływy, na koniec zostawiając patrzącego z brzegu obserwatora w swoim, co prawda, górnym jeszcze, ale już zasadniczo ukształtowanym biegu.

Inaczej u Sławińskiej. Oczywiście, i tu mamy do czynienia z komponowaniem

⁴ Zgorzelski, *op. cit.*, s. 9.

wspomnień w późnych, podeszłych latach życia, lecz autorka od razu zaznacza stosowanie innej konwencji wypowiedzi niż pamiętnik czy klasyczna autobiografia. O ile Zgorzelski nie zastanawia się nad samym sposobem pisania, ale po prostu zaczyna wspominać w naturalnym porządku czasowym, czyli od pierwocin rodu i własnej pamięci, o tyle Sławińska cały wstęp książki poświęca rozważaniu tego, jak mówić o swojej przeszłości. Zapytuje więc sama siebie: „Chronologia? Autobiografia?” I odpowiada: „Odrzuca mnie takie »wypracowanie na temat«, chronologicznie uporządkowane”⁵. A za chwilę dodaje, że opisanie krajobrazu z przeszłości to zadanie dla poety, zatem temat dla literatury, nie zaś dla narracji historycznej czy pamiętnikarskiej. Metateksty te adekwatnie przylegają do następującej potem materii wspomnień, które wyraźnie zdradzają ambicje bądź to dopracowanych esejów wspomnieniowych (np. tytułowe *Szlakami moich wód*), bądź lapidarnych obrazków, gawęd i anegdot, a nawet małych próz i portretów literackich z naddaną przez autorkę klasyfikacją gatunkową (np. *Przypowieść o oddanym chlebie* czy podtytuł *Tryptyk paraboliczny*). Tego typu form wypowiedzi jest w książce najwięcej (choć znajdzie się tu i studium przypominające naukową narrację historyczną, jak szkic o Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie) i one to, obok esejów, kształtują obraz genologiczny całości. Cechuje ją nie tyle narracja uporządkowana chronologicznie, ile opowieść mozaikowa, meandryczna, powtarzająca się i dopełniająca, odsłaniająca z różnej perspektywy bogaty los oraz osobowość autorki w rozmaitych spotkaniach ze zdarzeniami, przestrzeniami czy – przede wszystkim – z ludźmi. Sławińska wykracza poza dzieje swego dzieciństwa i młodości, obejmuje spojrzeniem również czasy po drugiej wojnie, razem z Toruniem i Lublinem, a nawet szeroko spenetrowaną w naukowych wojażach zagranicą. Jej książka jest – w porównaniu ze wspomnieniami Zgorzelskiego – bardziej niejednorodna gatunkowo, rozwichrzona wewnątrz i zatowiszowana na dopracowane literacko szkice oraz gawędy. Gdyby pozostać przy metaforze akwaticznej, można by powiedzieć, że najlepiej kompozycję książki oddaje porównanie jej nie do jednolitego nurtu rzeki, ale do wielu jej odnóg: są to strumyki, rzeczki i inne wody, czyli kolejne rozmaite odsłony „ja”, w których wszakże – jak w eseju – przewijają się podobne, uspołniające całość, obrazy Sławińskiej, a także powracają myśli, sformułowania i pokrewne sobie motywy z jej życia. To autobiografia epizodyczna, stworzona z autonomicznych całości, które składają się na komplementarny względem siebie, wariacyjny i dynamiczny portret badaczki.

5

W parze z odmiennymi koncepcjami wspomniania idą pojawiające się w tekstach różne sposoby narracji. Naturalnie, obydwie książki łączy konstrukcja pierwszoosobowego opowiadacza, który jest gospodarzem i protagonistą przedstawianego świata. Jednak o ile u Zgorzelskiego mamy do czynienia wyłącznie z takim, typowym dla pamiętników, „gospodarzem wspomnień”, który pozostaje nieco z boku i w cieniu opowiadanych historii, o tyle u Sławińskiej, choć też najczęściej używa ona

⁵ Sławińska, *op. cit.*, s. 9.

klasycznej autoprezentacji, nierzadko występują również inne style opowiadania. „Dziewczynkę, urodzoną w małym, drewnianym dworku na wysokim brzegu Wilii (na Zwierzyńcu), musiał do snu kołysać szum rzeki [...]” – tak zaczyna się tytułowy esej *Szlakami moich wód*⁶, w którym autorka rozwija opowieść o sobie przy użyciu rzadko spotykanej w autobiografiach narracji trzecioosobowej. Niedługo ten wyrażnie uwydatniający „ja” opowiadacza i bardzo literacki typ przedstawiania się przejdzie samorzutnie w wyznanie pierwszoosobowe, ale tendencja do zmiany strategii narracyjnej pozostanie aktywna w całej książce. Antycypują ją już zresztą pierwsze zdania wstępu, w których z kolei autorka i zarazem bohaterka opowieści ukryta jest pod solilokwialnym „ty” wypowiedzi: „Już późno! pisz! masz zapisać swój czas!”⁷ Tego typu zmian ról narratorskich znajdziemy w książce znacznie więcej. Sławińska uwielbia żonglować stylem opowiadania w zależności od tego, o czym mówi, jej żywiołem autobiograficznym jest subtelne inscenizowanie i czujne reżyserowanie gawędy o własnym życiu.

Reasumując: *Przywołane z pamięci* cechuje stała pierwszoosobowa narracja pamiętnikarska, natomiast *Szlakami moich wód...* to mozaika rozmaitych ról narracyjnych. W konsekwencji można by powiedzieć, że u Zgorzelskiego mamy do czynienia z opowiadaczem bardziej schowanym, nie eksponującym własnego „ja” bezpośrednio i z ostentacją, co nie znaczy jednak, o czym za chwilę, że jego wizerunek nie jest dostrzegalny, a nawet wyrazisty. U Sławińskiej zaś jest to narrator zdecydowanie pierwszoplanowy, głośny, zwracający uwagę na siebie już samymi zmianami sposobów czy strategii autorskiego opowiadania.

6

W aspekcie stylu książka wspomnieniowa Zgorzelskiego charakteryzuje się dwiema zasadniczymi tonacjami: sprawozdawczo-rzeczową i liryczno-sentymentalną. Ta druga zarezerwowana jest głównie dla mówienia o najbliższych (zwłaszcza o ojcu nazywanym tu przeważnie Tatusiem) oraz o domowej ojczyźnie, czyli o ziemi nowogródzkiej i wileńskiej. W tych partiach tekstu najczęściej mamy do czynienia z apostrofami na wzór Mickiewiczowskiej *Inwokacji*, a także z pytaniami retorycznymi, wykrzyknieniami, paralelizmami i okresami składniowymi wyrażającymi osobiste emocje narratora i bohatera opowieści:

Wilno! Miasto moje ojczyste! Miasto mego dzieciństwa i młodości! Jak oddać tę rzadką właściwość twego indywidualnego oblicza, która sprawia, że nawet obcemu przybyszowi niemal natychmiast stajesz się równie bliskie jak jego ziemie rodzinne?⁸

Z tą prozą emocyjną stowarzysza się w książce charakterystyczny dla pamiętnikarza styl sprawozdawczy, w którym dominuje tendencja do rzeczowego i skrupulatnego opisywania przeżywanych osobiście zdarzeń, uzupełnianych czasem także świadectwami historycznymi. Zgorzelski, choć nieraz pełen głębokich wzru-

⁶ *Ibidem*, s. 11.

⁷ *Ibidem*, s. 9.

⁸ Zgorzelski, *op. cit.*, s. 65.

szeń, dba zatem równocześnie o ścisłość własnej relacji, dokładność i obiektywizm w ukazywaniu faktów, a zwłaszcza w przedstawianiu ludzi. Dobrze jego postawę w tym względzie ilustruje taki np. komentarz dotyczący jednego z epizodów wojennych w AK: „Nie udało mi się informacji tej sprawdzić. A uzyskałem ją za pośrednictwem trzeciej czy nawet czwartej osoby. Nie wiem więc, ile w tych szczegółach jest prawdy”⁹. W tym sensie jego relacja mimo wyraźnego piętna doświadczenia osobistego i bogatego liryzmu jest bardzo rzeczowa, bez zbędnych fajerwerków literackich, raczej wierna zasadzie, aby słowo przylegało jak najbliżej do prawdy, a styl nie przesłaniał treści – podanej rzetelnie, przejrzysto, z naturalną elegancją i prostotą.

Styl Sławińskiej jest bardziej urozmaicony, bogatszy pod względem zastosowanych środków ekspresji. Przytoczmy jako jego wizytówkę taki np. początek eseju zatytułowanego *Do moich studentów amerykańskich*¹⁰:

Z pięknie ośnieżonego teraz i ściętego lodem kraju ślę gorące słowa ku wam, drodzy moi, poprzez ocean, „któremu tylko wydaje się, że nas dzieli”. To cytat z Norwida, naszego wielkiego poety; słowa te przed wiekiem przepłynęły już Atlantyk w przeciwnym kierunku¹¹.

Oto próbka stylu Sławińskiej z jej książki wspomnieniowej! Zauważmy, ile w tym fragmencie nagromadzonych znaczeń! Ile świadomej pracy włożonej w precyzyjne, skomplikowane ujęcie myśli, która ma przyciągać uwagę błyskotliwością oraz aluzyjnością dobranych słów i cytatu. Można wątpić, czy obcokrajowcy je zrozumieją, ponieważ także stały mieszkaniec kraju nad Wisłą musi się nad nimi dłuższą chwilę zastanowić, aby uchwycić cały zawarty w nich sens. Otwarcie tego szkicu przypomina język poetycki, a zwłaszcza przemyślaną w najdrobniejszych szczegółach i wykwinną eseistykę. To proza wyszukana, mieniąca się różnymi konwencjami wypowiedzi, o czym była już mowa, ale też obfita w dialog i scenki rodzajowe, eksponująca rozmaite środki wyrazu (metaforę, metonimie, alegorię), operująca ironią i autoironią, aluzjami literackimi, odwołaniami i do szerokiej tradycji literackiej, i do bogatej kultury językowej, od łaciny począwszy, a na francuskim czy angielskim kończąc. Autorka książki *Szlakami moich wód...* odsłania przed nami cały bogaty arsenał możliwości literackich oraz świadomie ich używa, tworząc w opowieściach o sobie interesujące napięcia semantyczne.

Różnice między stylami Zgorzelskiego i Sławińskiej nie wynikają przy tym z odmienności podejmowanych tematów. Wręcz przeciwnie, często dotyczą identycznych przedmiotów wypowiedzi. Liczne i wielostronne u Zgorzelskiego portrety ludzkie włączone są płynnie w narrację, nie stanowią ośrodka osobnej formy literackiej. Inaczej u Sławińskiej. Tu wspomnienia i o tych największych (jak o T. S. Eliocie, Julianie Przybosiu czy Karolu Wojtyłe), i o osobach mniej znanych są przemyślanie skomponowanymi i oddzielnymi całością prozy.

Obydwoje piszący przeżywają spektakularne zdarzenia, ale Zgorzelski opowiada o nich w sposób prosty i sprawozdawczy. Nie używa chwytów stylistycznych ani kompozycyjnych, aby epizody te szczególnie podkreślić. Tak jest np., gdy wspomi-

⁹ *Ibidem*, s. 210.

¹⁰ Pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1970, nr 4.

¹¹ Sławińska, *op. cit.*, s. 148.

na własne zabawy z rówieśnikami w sienkiewiczowskich bohaterów – fikcyjne „rąbanie Szwedów” przez dorastające dzieci przechodzi potem w prawdziwe walki wojska polskiego z bolszewickim w czasie pierwszej wojny światowej. Tak jest też z relacją o proroczym śnie z 1940 roku antycypującym okupację sowiecką:

Którejś lipcowej nocy przyśniła mi się wielka woda płynąca wezbrana, brudną rzeką przez ulice Mickiewicza; oglądałem ją ze zdumieniem i przerażeniem na odcinku placu Łukiskiego. W parę dni później wojska radzieckie ogarnęły wszystkie trzy państwa nadbałtyckie: Litwę, Łotwę i Estonię¹².

Tak wreszcie jest w przypadku niezwyklej wróżby Pianki, towarzysza Zgorzelskiego z więzienia na Łukiszkach, który – niczym biblijny Józef – ze snu autora przepowiedział dokładnie dzień jego wyjścia na wolność. Narrator książki *Przywołane z pamięci* mówi o tym wszystkim w sposób przejrzysty, pozbawiony cech języka poetyckiego, raczej w trybie zwykłego powiadomienia o niezwyklej zdarzeniach w jego życiu.

Zupełnie inaczej wysnuwa wspomnienia Sławińska. Nieustannie stara się wydobyc z nich potencjał literacki, ubiera w taką czy inną formę, używa całego arsenału środków ekspresji. Oto w części zatytułowanej *Taking me home...* opowieść o najdawniejszym dzieciństwie i o domu rodzinnym, którego tak naprawdę w życiu autorki nigdy nie było, rozpoczyna się od utrzymanego w bezładzie monologu wewnętrznego przeplatającego różne sceny z życia. Zaraz po nim jednak pisząca przechodzi do bardziej komunikatywnego wyjaśniania okoliczności własnego przyścia na świat. Autorka-narratorka zdradza przy tym wyraźną świadomość zastosowania dwóch odmiennych sposobów wypowiedzi: onirycznej poetyki nocy i racjonalnej poetyki dnia.

Forma wypowiedzi uzyskuje jeszcze wyraźniejsze literackie kontury, gdy sama faktografia była niezwyklej i tajemnicza. Tak jest w sugestywnej opowieści *Pożegnanie wroga*, gdzie w trzech mikrofabułach oglądamy kolejno piękną twarz człowieka i w Niemcu, i w Litwinie, i w żołnierzu sowieckim. *Tryptyk paraboliczny* widniejący jako podtytuł całości, dobrze wyraża zamysł artystyczny przetworzenia własnych doświadczeń w bliską Norwidowi, symboliczną sztukę słowa.

Wskazaną różnicę w stylu pisania dobrze ilustruje wątek religijny obydwu książek. Jak wspominałem, i Zgorzelski, i Sławińska to ludzie głębokiej wiary, uformowanej trwale w studenckich organizacjach chrześcijańskich Uniwersytetu Stefana Batorego. Dla obojga teoria i praktyka katolicyzmu są bardzo żywe i przeżywają się w tekstach ich wspomnień. Ale o ile Zgorzelski mówi o tym w sposób najprostszy, w naturalnie wplecionych w narrację modlitwach bądź w opisowych wyznaniach o jej aktach, o tyle Sławińska dąży do bardziej ukrytego w samej formie wypowiedzi sygnalizowania sfery nadprzyrodzonej czy to w scenach symbolicznych, czy w subtelnym portretach, czy nawet w samym sposobie nazywania Boga nie wprost, lecz za pomocą peryfrazy „Wielkiego Reżysera”.

Reasumując krótko, można by rzec, że u Zgorzelskiego mamy do czynienia z eleganckim, lecz jednolitym w swych kształtach słownych stylem pamiętnikarskim,

¹² Zgorzelski, *op. cit.*, s. 119.

a u Sławińskiej – z bogatą w różne formy literackiego wyrazu i mieniącą się stylistyczną *varietas* prozą wspomnieniową.

7

Warto na koniec tego krótkiego i z pewnością niepełnego rejestru różnic wspomnieć jeszcze osobno o języku obydwu książek, także tu bowiem ujawniają się ciekawe odmienności. *Przywołane z pamięci* można by czytać jako przykład pięknej polszczyzny przedwojennej z wyraźnymi cechami języka jeszcze starszego (z czasem zaprzeszyłym, dawnymi końcówkami fleksyjnymi i archaizmami) oraz wariantami charakterystycznymi dla ziemi nowogródzkiej i wileńskiej (gdzie np. „gumno” to stodoła, „świron” zaś oznacza spichlerz). Dzięki temu między przedmiotem wspomnień Zgorzelskiego a ich językiem panuje pełna harmonia: zarówno temat, jak i kod eksponują tamten świat, odeszły na zawsze w przeszłość. Trudno tu nawet mówić o celowej stylizacji, ponieważ obcuje w książce z naturalnym dla narracji pamiętnikarskiej własnym złożem językowym autora, czyli mową przyrodzoną, poznawaną jako pierwsza w toku dojrzewania¹³. Tę naturalność i przyrodzoność wysłowienia eksponują też, często występujące w tekście, sformułowania zaczerpnięte z mowy potocznej, używane jednak nie tyle w celach stylizacyjnych, ile po to, aby wiernie i we własnym języku zarysować jakąś konkretną sytuację. Jedność treści wyznań oraz sposobu ich językowego ujęcia niewątpliwie wzmacnia wiarygodność świadectwa, a także pozwala na silniejszą ewokację przedstawionej rzeczywistości, na wędrówkę w odległy świat, w jego czasy, realia i obyczaje.

Język wspomnień Sławińskiej jest bardziej nowoczesny, można nawet rzec, że operuje ona głównie jego wersją dzisiejszą, nie unikając nawet zwrotów charakterystycznych dla popkultury (jak „seksbomba”). Języka dawnego czy kresowego używa świadomie w celach stylizacyjnych, przywołując dialogi z konkretnych czasów bądź eksponując tożsamość kogoś z przeszłości. Jej mowa to w istocie żonglerka językami, w której miejsce żonglera zajmuje podmiot posługujący się polszczyzną literacką, natomiast w jego narzędzia materializują się dawne i nowe sposoby wysławiania się, środowiskowe i gwarowe odmiany mowy, a także różne języki obce. Odwołując się jeszcze raz do Klemensiewicza, możemy stwierdzić, że mamy tu zatem do czynienia głównie z postronnym złożem językowym, czyli świadomym i przemyślanym używaniem języka w celach stylizacyjnych. Również tutaj język starannie dobrany jest do materii, wszak wiemy, że wspomnienia Sławińskiej nie ograniczają się tylko do czasów dawnych i terytoriów dzisiejszej Litwy oraz Białorusi, ale dotyczą także dziejów po drugiej wojnie, jak też przestrzeni zagranicznych – europejskich i amerykańskich.

¹³ Zob. Z. Klemensiewicz, *Jak charakteryzować język osobniczy?* W: *Składnia, stylistyka, pedagogika językowa*. Wybór prac pod red. A. Kałkowskiej. Warszawa 1982, s. 562. Na temat stylizacji w książce *Przywołane z pamięci* zob. artykuł Z. Gałęckiego *O języku wspomnień Czesława Zgorzelskiego* (w zb.: *Czesław Zgorzelski – Uczony i Wychowawca*. Red. D. Paluchowska, M. Maciejewski. Lublin 2002).

Jakie płyną wnioski z tych obserwacji i uwag?

Po pierwsze, jeśli zbierzemy przedstawione tu cechy pisania Sławińskiej i Zgorzelskiego, powstaną dwa wyraziste wizerunki odmiennych osobowości badawczych wywodzących się z niemal identycznej formacji kulturowej.

Z jednej strony, mamy przejrzystego, stałego narratora, który w chronologicznie uporządkowanej i konsekwentnie rozwijanej opowieści odsłania się jako człowiek przywiązany do ładu oraz harmonijnego współdziałania ze sobą różnych aspektów rzeczywistości. Jest to ktoś rzeczowy i systematyczny, choć zarazem liryczny, pełen emocji, współczujący innym. Ktoś skromny i nieco schowany, ale wyrazisty stałością, jednolitością narracji, stylu i języka, a także ładem i elegancją kompozycji. Ktoś ceniący porządek, przywiązany do jednolitego, rozprawowego stylu wypowiedzi. Ktoś obowiązkowy i zobowiązujący¹⁴ tą charyzmą dawnych nauczycieli, którzy nie musieli nic mówić, aby zawstydzić i zmotywować studenta. Wreszcie ktoś całkowicie otwarty na świat i na drugiego człowieka, zawsze gotowy służyć mu pomocą, ale pamiętający przy tym o hierarchii wartości.

Czyż nie kojarzy nam się z takim wizerunkiem zwłaszcza edytor, filolog, historyk literatury, mistrz rozpraw naukowych oraz pedantycznych i analitycznych ćwiczeń ze studentami, zawsze czynny, zawsze taki sam, równy, męski, autorytet zwykłego dnia powszedniego? Czyż nie staje przed nami, ocalony ze stylu książki jak żywy, właśnie profesor Czesław Zgorzelski?

Z drugiej strony, wyłania się obraz postaci nieco rozwichrzonej, kobiety o wielu twarzach, eksponującej siebie i własne wspaniałe uzdolnienia, uczoney o niezwykle szerokich horyzontach, ujawniającej bogactwo poetyk i ról. Ciągnie ją ku temu, co nowe i co literackie, więzi historycznoliteracki wywód czy porządek naukowej rozprawy. Jej żywiołem, na wszystkich poziomach, jest wędrówka, zmiana punktu widzenia, poetyckie kojarzenie różnych sfer egzystencji i rozmaitych środków ekspresji literackiej. To urodzona eseistka oraz interpretatorka, zwiastunka wszelkich zmian i nowości, otwarta na bardziej awangardowe sposoby ujęcia literatury. Postać czarująca studenta smakowitym wykładem, ale i bezwzględna wobec ignorantów czy osobników zaniedbujących własny rozwój wbrew przyrodzonym talentom. Oto uczona i wychowawczyni, błyskotliwa i chimeryczna – profesor Irena Sławińska.

Szukając paraleli literackich, które jakoś wyrażałyby wizerunek uczonych, wskazując i na ich styl, i na główne miłości badawcze, powiedziałbym, że w przypadku Zgorzelskiego ujawnia się strona Mickiewicza, z naturalną elegancją oraz prostotą stylu, w przypadku Sławińskiej – strona parabolicznego, ironicznego i scenicznego mówienia Norwida.

Marian Maciejewski we wstępie do książki *Szlakami moich wód...* wspominał, że Czesław Zgorzelski wytrwale zawęzał, a Irena Sławińska równie konsekwentnie rozszerzała horyzonty studentów. Inaczej mówiąc: pierwszy systematycznie ćwiczył i utrzymywał sprawności oraz wiedzę, druga nieustannie je bogaciła, rozwijała i przekształcała. Właściwości te dobrze widać w poetyce obydwu książek wspomnienio-

¹⁴ Sławińska (*op. cit.*, s. 191) napisała o książce wspomnieniowej Zgorzelskiego: „Jest to lektura OBOWIĄZKOWA – i zobowiązująca”.

wych. W stałości i zamknięciu pamiętnika Zgorzelskiego oraz w mozaikowości i otwarciu wspomnień Sławińskiej.

Samemu dane mi było jeszcze obcować bezpośrednio z obydwoma osobami (choć już na emeryturach) i mogę powiedzieć na koniec, że wrażenia wyniesione z owych spotkań są bardzo bliskie tym lekturowym, które towarzyszyły mi podczas czytania pamiętnika Zgorzelskiego i opowieści wspomnieniowych Sławińskiej. Udała się bowiem obojgu znakomitym uczonym sztuka inna niż najwybitniejsze nawet uprawianie badań naukowych: stworzyli dzieła literackie o sobie samych.

Po drugie więc myślę, że mamy przed sobą nie tyle dwie kolejne książki wspomnieniowe, ile utwory literackie oparte na różnych konwencjach autobiograficznego pisania. O ich literackości przesądza według mnie zasadniczo jedna cecha, którą starałem się odsłaniać: tożsamość autora tekstu, eksponowana bezpośrednio w temacie i w tytule opowieści, ewokowana jest równocześnie na poziomie językowo-stylistycznym i kompozycyjnym wypowiedzi. Lapidarnie rzecz ujmując, bohaterowie tych książek nie tylko są obecni w tym, o czym piszą, ale równie mocno wylaniają się z za sposobów własnego opowiadania. Wspomnienia Sławińskiej reprezentują w tym aspekcie znakomitą eseistykę i prozę literacką, pamiętnik Zgorzelskiego jest wybitnym dziełem sztuki memuarystycznej. Dzięki temu ich autobiografie stają się zarówno kronikami interesujących losów i czasów towarzyszących tym życiorysom, jak też opowieściami funkcjonującymi w żywiole piękna. Obydwoje uczeni dotknęli bowiem w swoich ostatnich książkach tajemnicy literatury, którą zajmowali się profesjonalnie przez całe swoje długie życie zawodowe. Udało im się wywołać ten prosty, wydawałoby się, ale zarazem najtrudniejszy do osiągnięcia efekt: zatrzymać siebie i uwiecznić w stylu, między wierszami poezji czy między zdaniem prozy.

Abstract

ADAM FITAS John Paul II Catholic University of Lublin

HELD IN STYLE ON CZESŁAW ZGORZELSKI'S AND IRENA SŁAWIŃSKA'S MEMOIR BOOKS

Two autobiographical books by distinguished literary scholars, Czesław Zgorzelski's *Przywołane z pamięci* (*Recalled from Memory*) and Irena Sławińska's *Szlakami moich wód...* (*Tracking My Waters...*) are made the subject of the article. The books stand out in comparison to memoirism by Polish literary researchers as, on the one hand, they present quite similar fortunes of characters, and, on the other hand, in the form of expression the writers create suggestive and dissimilar images of figures. Analysing the composition, style, and language of the books, Fitas shows that what the authors delivered are not only a fact-collecting accounts of life but also literary pieces. *Recalled from Memory* in a classical style and ordered with reverence memoir saves the figure of a conscientious literary historian, the author of meticulous analyses and editor, while *Tracking My Waters...* in an essayistic style portrays one of the most brilliant drama experts and poetry interpreters.